

# Wczoraj w szkole — dziś na koloniach

Wyjazd na kolonie letnie jest dla dzieci niemalym przeżyciem. Podczas gdy rodzice kompletują zawartość walizek, w których muszą znaleźć się przedmioty potrzebne im podczas wycieczki, dziewczynki i chłopcy często zastanawiają się nad tym, jak tym razem będzie na kolonii.

Nurtują ich pytania czy sympatyczne będą koleżanki względnie koledzy na ich turnusie, no i niezmiennie ważnym problemem jest osoba pani wychowawczyni — będzie dobra, czy też nie? — rozmyślają dzieci.

W ciągu dwóch dni, 27 i 28 czerwca, wyjechały na kolonie dzieci pracowników naszego kombinatu uczestniczące w pierwszym turnusie.

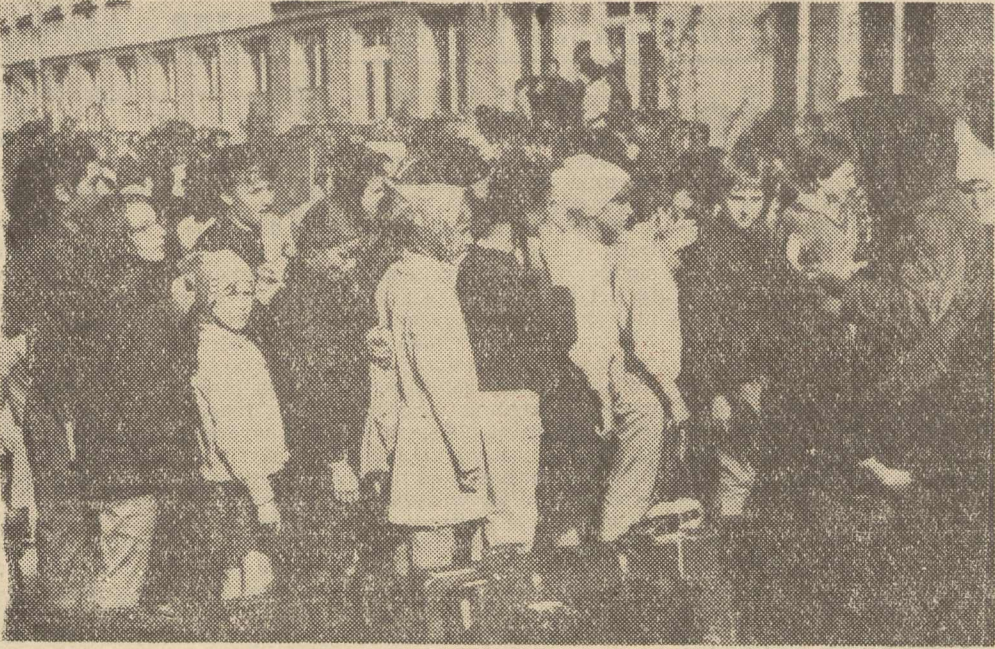
Na wypoczynek do Żmigrodu autobusy zakładowe załadowały 150 dziewczynek, uczennic klas od 1—5, a do Suchej — 200 chłopców. Do Koszalin wyjechało 200 dziewczynek z klas starszych.

Towarzyszyliśmy dzieciom w czasie ich zbiórki na dziedzińcu Domu Dziecka aż do momentu odjazdu autobusów. Rodzice odprowadzający swoje pociechy byli bardzo przejęci ważnością chwili i roztaniem niż dzieci, które bez troski biegły, zdążyły w krótkim czasie poznać koleżanki ze swojej grupy czy też kolegów, pozawierać znajomości. Żegnając rodziców z uśmiechem, cieszyli się, że wyjeżdżają, podczas gdy niejedna mama ocierała łzy. Oczywiście nie obyło się bez dawania ostatnich rad i wska-

zówek ze strony troskliwych rodziców i przypomnienia, żeby córka czy syn pamiętał o częstym pisaniu listów.

Wkrótce odwiedzimy zakładowe ośrodki kolonijne, spotkamy się z dziećmi i ich wrażenia z letniego wypoczynku prześlemy Czytelnikom „Tarnowskich Azotów”.

(r)



## Organizacja ZMS w tarnowskich „Azotach” najlepsza w resorcie Chemii i Krakowskiem

Organizacja ZMS tarnowskiego kombinatu chemicznego otrzymała na własność propozycję ZG ZMS za duże osiągnięcia w działalności społeczno-politycznej w latach 1961—1965.

Uznana została za najlepszą pracującą organizację ZMS-owska w resorcie chemii i województwie krakowskim. Dobra praca młodzieży naszego kombinatu objawia się w dążeniu do wykonania planów produkcyjnych, w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych, wykazywaniu dużego zainteresowania sprawami techniki, inicjowaniu i realizacji wartościowych czynów społecznych, zajmowaniu się adaptacją nowo zatrudnionych pracowników. O jej aktywności świadczy również szybki wzrost szeregów organizacji.

Wyróżnienie organizacji ZMS będzie z pewnością czynnikiem mobilizującym jej członków do dalszej aktywnej działalności.

(r)

◆ Pismo odznaczone Złotą Honorową Odznaką Zw. Zaw. Chemików ◆



NAKLAD: 6.000 egz.

# TARNOWSKIE AZOTY

ORGAN SAMORZĄDU ROBOTNICZEGO ZAKŁADÓW AZOTOWYCH IM. FELIKSA DZIERŻYŃSKIEGO W TARNOWIE

Rok IV Nr 27 (94)

TARNÓW 8 lipca 1966 r.

Cena 50 gr

Wiele zależy od produkcji z nowych obiektów

## Bilans półrocza

Na początku roku niejednokrotnie podkreślano, że ustalone w planie techniczno-ekonomicznym na 1966 r. zadania produkcyjne są niezwykle trudne i mobilizujące. Zasadniczą trudność wiązała się z przygotowaniem do rozruchu nowych i prototypowych wytwórni Tarnowa II, przeprowadzeniem rozruchu, zgodnie z ustalonymi terminami i harmonogramami robót oraz wykonaniem produkcji rozruchowej o wartości globalnej 880 mln zł. Po upływie 6 miesięcy wielu z nas zadaje sobie pytanie jak przebiega realizacja zadań planowych? Jakich są wyniki produkcyjne I półrocza?

wych obiektów Tarnowa II — wytwórni acetyleny (pierwsza jednostka pólspalania) i wytwórni akrylonitrylu na bazie acetyleny.

Mimo wyższych dostaw amoniaku o 2,5 tys. ton, wartość produkcji globalnej Tarnowa II wykonana została za ledwie w 33 proc. — brak

(Ciąg dalszy na str. 2)

(Ciąg dalszy na str. 2)

Mimo piętrzących się ustawicznie trudności, działalność Zakładów koncentrowała się w dwu kierunkach: przyspieszenia terminu oddawania do eksploatacji nowych mocy oraz maksymalnego wykorzystania zdolności produkcyjnych wytwórni będących w ruchu.

Pomyślnie przeprowadzono rozruch kwasu azotowego (I etap), amoniaku na bazie intensyfikacji (przerób nadwyżek gazu syntezowego z rozkładu metanu na obiekty nowej syntezy), wytwórni wodoru do produkcji cykloheksanolu surowego. Nie wpłynęły one jednak w zasadniczy sposób na przyrost produkcji, bowiem zbyt późno weszły do eksploatacji (maj, czerwiec). Przed nami jeszcze rozruch podstawo-

### A CHORZY MUSZĄ CZEKAĆ...

„Przez 10 dni chodzę do gabinetu fizykoterapii Zakładu Lecznictwa Zapobiegawczego na naświetlanie krótkofalówkami. Korzystających z tego zabiegu jest wielu. Przeciętna długość jego trwania — 15 minut. Dwa aparaty z pewnością wystarczyłyby choremu gdyby... właśnie, gdyby zawsze były czynne! Nie wiem, czy to tylko ja mam takiego pecha, ale muszę stwierdzić, że przez dłuższy czas jeden z aparatów był nieczynny. Kilka dni po naprawie zepsuł się. Praktycznie więc tylko jedna „krótkofalówka” działa i chorzy muszą czekać godzinami na naświetlanie...”

R. Żmuda

### OZDOBNY MEBEL

Szafa grająca była na pewno magnesem przyciągającym

młodzież do Klubu Książki i Prasy w Tarnowie-Swierczkowie, zwłaszcza, że za jedyne 2 złote można było posłuchać ulubionej melodii czy piosenki. W tej chwili szafa w dalszym

## TRYBUNA CZYTELNIKÓW

ciągu stoi, ale tylko jako ozdobny mebel, bo chociażby rzucił nie wiem ile 2-złotych monet, niczego w zamian nie usłyszę. Po prostu, szafa już od miesiąca jest pospusta. Jeśli okres bezczynności będzie się przedłużał przyjmie ona nazwę szafy niegrającej.

H. J.

### CZASU NIE DA SIĘ ZATRZYMAĆ

Czy, jeśli wskazówki zegara wskazują wciąż tę samą go-

dzinę, mamy wrażenie, że czas się zatrzymał, że nie biegnie szybko naprzód, czy też, że wszystko jest bez zmiany? Nie wiem jak innych, ale moje poczucie biegu czasu przez to

### ZA ZERWANY KWIATEK — KARA PIENIĘŻNA

Kwiaty są ozdobą. Na pewno powinno ich być jak najwięcej w naszym osiedlu. Ale nie będzie, gdy nie będziemy karać i to ostro „kwiatowych wyskoków” młodocianych i nie tylko ich. Oto przed Zakładem Lecznictwa rosną naprawdę piękne róże. Pewnego wieczora jeden z bywalców Klubu Książki i Prasy zaopatrzył się tam w spory bukiet. Takie scenki można zaobserwować często nie tylko w naszej dzielnicy, ale i na terenie miasta.

Niestety, zwykle nie ma nikogo kompetentnego, kto mógłby wlepić „młodnikom kwiatów” spory mandatek. Zrywają je więc dowoli. Pytam: jak długo można to tolerować?

W. Walencki

I. Kos

## Pozytywne oceny

Szkolny rok nauki dobiegł dawno już końca, skończył się również rok szkolenia partyjnego.

Warto zapewne choćby króciutko scharakteryzować miniony okres pracy. Był on szczególnie trudny ze względu na niezwykle dużą ilość najrozmaitszych uroczystości, akcji politycznych, imprez kulturalnych i dziesiątków związanych z tym zadań. Odrzucały one aktywność propagandy od bardzo ważnych i trudnych w realizacji zadań, jakimi są organizacja i systematyczna kontrola przebiegu szkolenia partyjnego.

Niemniej jednak był to rok eksperymentów, rok poszukiwań nowych, lepszych metod wychowawczych i oświatowych.

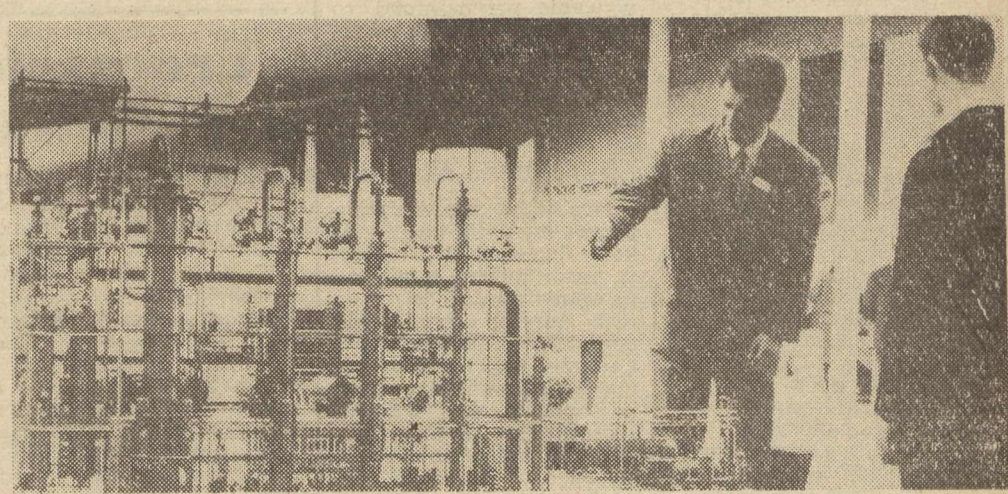
Szkoleniowe zajęcia partyjne prowadzone metodą „samokształceniową” wykazały wiele zalet i rozwiązują częściowo sprawę organizacji zajęć w tych podstawowych organizacjach, gdzie średnia wykształcenia członków partii jest wysoka.

Doświadczenia minionego okresu wykazały również, iż istnieje pilna potrzeba przeprowadzenia weryfikacji wykładowców szkolenia partyjnego. Wykładowca szkolenia partyjnego musi być człowiekiem mającym wiadomości z zakresu omawianego tematu, cieszącym się szacunkiem i uznaniem współpracowników, członków partii i bezpartyjnych. Musi to być na wskroś człowiek uczciwy i ideowo zaangażowany.

Praktyka roku ubiegłego wykazała brak szeregu materiałów pomocniczych do prowadzenia zajęć. Brak map, wykresów, filmów i przebiegów, a często odpowiedniej literatury powoduje, iż zajęcia były nudne, a często temat nie został w sposób dostateczny przyswojony przez słuchaczy. Dokonywane przez Komitet Zakładowy PZPR analizy przebiegu szkolenia partyjnego, frekwencji, zainteresowania słuchaczy oraz sposobu prowadzenia zajęć pozwalała stwierdzić, że na tym odcinku wiele jest do zrobienia. Metodami sprzed lat 10 niewiele dziś można zyskać. Niewiele poprawy uzyskamy w przyszłości, jeśli poszczególne egzemplarze POP nadal będą z ręką podchodzić do tych niezmiennie ważnych zagadnień. Największy wysiłek wykładowcy na nie się nie zda jeśli nie będzie dostatecznej liczby słuchaczy, dysypliny i zainteresowania tematem.

Wszystkim wykładowcom i organizatorom szkolenia partyjnego dziękujemy za wysiłek, liczymy na ich pomoc w roku przyszłym. O zamierzeniach organizacyjnych i metodycznych w zakresie szkolenia partyjnego na rok szkolny 1966/67 poinformujemy w przyszłości.

E. Urban



# Elektryk decyduje

Wracając do problemów podjętych w dyskusji na XIII Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej zakładowej organizacji partyjnej postanowiłem zająć się sprawą, którą zasignalizował sekretarz POP Zakładu Elektrycznego tow. A. Ojczyk.

Tow. Ojczyk mówił „Rejon Kapro jest praktycznie bez dyżurki, bez pomieszczenia na właściwe rozwiązanie i urządzenie warsztatu awaryjnego. Podobna sytuacja jest w zakładach Nawozów i Chloru. Co gorsze — nie lepiej jest na nowo budowanych obiektach. Kiedy wreszcie pracownicy Zakładu Elektrycznego, rozrzućmy po całym przedsiębiorstwie, pracownicy, którzy w dużej mierze decydują o produkcji i sprawności maszyn, otrzymają choćby względne warunki pracy? Kiedy wreszcie istniejące w tym zakresie przepisy będą przestrzegane?...”

Właśnie, kiedy? Sprawa jest niezwykle pilna! To, o czym mówił tow. Ojczyk, tylko z pozoru wydaje się błahe. Dla każdego, kto obserwuje pracę elektryków, a w szczególności elektryków dyżurnych ruchu, kto choć trochę zna fizykę i wie coś o napięciu i prądzie elektrycznym, ważność problemu należytych pomieszczeń na urządzenia elektryczne jest oczywista.

Chodzi tu przecież o człowieka, jego warunki pracy, bezpieczeństwo, dyspozycję fizyczną i psychiczną, od których zależy wartość i sumiennosc wykonywanej pracy oraz szybkość wykrycia i usunięcia uszkodzeń, podjęcie właściwej decyzji, jak również wielka za wszystko odpowiedzialność.

Tak, decyzja i odpowiedzialność, podwójna odpowiedzialność za życie ludzi i produkcję. Elektryk musi swą pracę wykonywać bardzo sumiennie i to własnymi rękami, przy pomocy dużej wiedzy zawodowej i doświadczenia. Musi sumiennie przestrzegać przepisów bhp, w przeciwnym razie ludziom grozi śmierć lub porażenie.

**Elektryk decyduje o produkcji, decyduje o bezpieczeństwie ludzi.** Elektryk chcąc wykonywać swój zawód musi zdawać okresowe egzaminy kontrolne z zakresu przepisów eksploatacji i remontu urządzeń i aparatury elektrycznej. Zaden inny zawód nie wymaga tak dużych i ciągle wzbogacanych wiadomości, jak właśnie zawód elektryka czy automatyka w przemyśle chemicznym. Wszystko po to, by w sposób możliwie najlepszy zabezpieczyć „życie maszyn”, aby aparatom, ślusarzom, mechanikom, laborantom itp. uczynić pracę bezpieczną. Czy można dziś wyobrazić sobie np. pracę któregoś z naszych zakładów bez użycia energii elektrycznej. Nie! Nie można więc na dłuższą „metę” utrzymywać obecnych warunków w dyżurkach elektryków zmianowych.

Organizacja partyjna Zakładu Elektrycznego w pełni zdaje sobie sprawę z ważności problemu. Trzeba jednak, by dalej z uporem i konsekwencją zmierzała do rozsądnego uregulowania tej sprawy. Naszym partyjnym obowiązkiem jest dbać o ludzi, o ich warunki pracy i bezpieczeństwo. Obowiązkiem naszym jest również wiedzieć o dotychczasowych staraniach kierownictwa Zakładu o zmianę obecnej sytuacji.

Czy uczyniono już wszystko co można było w tej sprawie zrobić?

Wierzę, że organizacja partyjna, związkowa i kierownictwo Zakładu Elektrycznego zrobią wszystko, by postulaty elektryków zostały wkrótce zrealizowane.

E. URBAN

# Bilans półrocza

(Ciąg dalszy ze str. 1)

amoniaku z półspalania oraz akrylonitrylu. Dyrekcja, aktyw polityczno-społeczny i załoga uczyniły wszystko, by brakuje 180 mln złotych pokryć lub zmniejszyć przez ponadplanową i pozaplanową produkcję w Tarnowie I. W tym

celu przyspieszono intensyfikację wytwórni kaprolaktamu, skrócono cykle remontowe niektórych obiektów, propagowano różne formy współzawodnictwa pracy, podejmowano zobowiązania produkcyjne z okazji uroczystości państwowych, Dnia Chemika, przestrzegano zasady maksy-

malnego wykorzystania posiadanych mocy wytwórczych.

Mimo ustawicznego niedoboru niektórych surowców (cykloheksanol surowy, dwutlenek siarki, oleum) wyprodukowano w okresie półrocza 800 ton kaprolaktamu ponad ustalone zadania planowe i w całości przeznaczono na eksport. Wynik jest tym bardziej godny podkreślenia, że w okresie 17—27 czerwca Zakład Kaprolaktamu ograniczył produkcję średnio o 50 proc. z powodu braku dwutlenku siarki (postój u dostawcy w Zakładach Cynkowych Katowice — Szopienice). Ponadto przekroczono ustalone zadania w zakresie produkcji siarczanu amonu, kwasu adypinowego, tarnoksu i cykloheksanonu, wzbogacając rynek krajowy i zagraniczny w poszukiwane wyroby.

Dobre wyniki osiągnął Zakład Syntezy, który wyprodukował ponad plan 1,2 tysiąca ton amoniaku. Wyższa od planu była produkcja chloru gazowego i ciekłego, iganu sodowego, aparatury chemicznej wg. wartości i innych. Ograniczona zdolność produkcyjna kwasu azotowego technicznego oraz konieczność przerobienia na nawozy pełnych ilości amoniaku własne-

go i z dostaw, będącego w naszej dyspozycji, zmuszały do wytworzenia asortymentów wiążących większe ilości amoniaku wolnego, a mniejsze kwasu np. saletryzacji w miejscach saletry wapniowej.

Trwające od kilku miesięcy próby nad opanowaniem technologii wytwarzania dwufosfatu paszowego ograniczyły produkcję dwufosfatu nawozowego i P<sub>2</sub>O<sub>5</sub> (składnik czysty dwufosfatu). Poniesione w wyniku prób straty z powodu niepełnego wykorzystania zdolności produkcyjnej dwufosfatu oraz wzrostu jednostkowego kosztów wytwarzania, wynagrodzone zostaną wcześniejszym od założen planu uruchomieniem produkcji precypitatu paszowego.

Uwzględniając pomyślny wyniki produkcyjne Tarnowa I, plan techniczno-ekonomiczny I półrocza 1966 roku wykonano w 97,2 proc., a brakuje 44 mln złotych w całości dotyczącej produkcji rozruchowej nowych wytwórni. Wartość produkcji globalnej za 6 miesięcy bieżącego roku wyższa jest o 13,5 proc. od wartości uzyskanej za ten sam okres roku ubiegłego i o blisko 6 proc. wyższa od przewidywanego przyrostu produkcji całej gospodarki narodowej. Plan operacyjny I półrocza wykonany został w 100,5 proc.

H. Słyk

# Uroczyste wręczenie dyplomów inżynierom

(Ciąg dalszy ze str. 1) kładowej St. Kurowskiego oraz grono (34) dyplomantów z rodzicami. Obecny był także kier. adm. punktu — mgr inż. E. Kątny.

Serdeczne gratulacje młodym inżynierom w imieniu KZ PZPR, dyrekcji, Rady Zakładowej, Robotniczej oraz swoim własnym złożył dyrektor naczelny inż. St. Opaiko, który równocześnie podziękował kierownictwu wydziałów i zakładów tarnowskiego kombinatu, organizacjom partyjnym, społecznym, wszystkim, którzy pomagali i pomagają studiującym pracownikom Zakładów Azotowych. Dziekan wydziału mechanicznego prof. J. Walczak podkreślił przede wszystkim owocną współpracę między Po-

litechniką a Zakładami, która umożliwia powstanie i rozwój jednego z największych dziś terenowych ośrodków Politechniki.

I następuje najbardziej uroczysty moment — wręczenie dyplomów. Wczoraj studenci dziś inżynierowie dziękują również swoim najbliższym.

Spotkamy się z nimi niejednokrotnie na stanowiskach pracy. Pełnić będą swe obowiązki ze zdwojonym wysiłkiem, aby w ten sposób „oddać” to co zdobyli przez okres studiów. Pamiętajmy, że uczyli się w trudnych warunkach, a że dobiegli do końca należą się im słowa największego uznania.

**Powodzenia młodzi inżynierowie!** (Luk)

kie przypadki spotykamy nierzadko. Gromadną strzelaninę urządzają dzieci również w klatkach schodowych bloków mieszkalnych i piwnicach.

Apelujemy do rodziców, aby nie pozwalali swym pociechom na tego rodzaju praktyki. Możliwe jest także prawdopodobnie zlikwidowanie sprzedaży kordów do tej zabawki. Niewłaściwe jej użytkowanie, szkodliwe działanie na zdrowie osób dorosłych i dzieci stanowią argumenty przemawiające za tym, aby zwrócono uwagę na to zjawisko i postarano się zapobiec jego rozpowszechnianiu.

Zwracamy się z prośbą do funkcjonariuszy MO o zainteresowanie się sprawą pistoletów i harcami ich małych właścicieli.

Na podstawie listu

Z. R.

(nazwisko i imię znane redakcji)

# Więcej takich sekretarzy...



Jeszcze przed niespełna dwoma laty trudno było mówić o właściwej pracy organizacji partyjnej w wydziale kwasu. Zebrania POP odbywały się tam sporadycznie, zaś niektórzy jej członkowie zalegali ze składkami wiele miesięcy. Nie prowadzono żadnego szkolenia. Działalność organizacji była prawie żadna.

Dopiero od października 1964 r. poczęły się dziać rzeczy nowe. Wtedy to funkcję I sekretarza wydziałowej POP powierzono WŁADYSŁAWOWI PAWLINIE. Wcześniej wchodził on w skład egzekutywy POP, był nawet mężem zaufania w grupie związkowej, zaś dzisiaj już trzecią kadencję posiada mandat radnego GRN w Wielkiej Wsi oraz jest członkiem jej komisji oświaty. Na wydziale kwasu tow. Wł. Pawlina pracuje 15 lat.

Zastaje go przy obsłudze autoklawów. Mimo zmniejszenia obsługi (urlopy) znajduje on czas na rozmowę.

## Z kroniki WOPR

## Ofiara żywiołu

Niedziela. Ogromny upał. Trójka młodych chłopów wybiera się za miasto, aby nad wodą odpocząć i popalać się. Pomimo że nie umieją pływać, nie idą na basen czy kąpielisko strzeżone, lecz wybierają ustronne miejsce nad Dunajcem, poniżej wsi Biała. Lekceważąc stojące na brzegu tablice z napisem „Miejsce szczególnie niebezpieczne, kąpiel wzbroniona”, poniżej którego widnieje strzałka i cyfra — 150 m, wskazująca jak długi jest niebezpieczny odcinek rzeki. W odległości 30 m od tablicy (w kierunku strzałki) jest tzw. „okno” czyli zalew pomiędzy dwoma tamami umacniającymi brzeg. To właśnie miejsce wybierają chłopcy na biwak.

Część zalewu jest płytka, więc od czasu do czasu wchodzi do wody i kąpią się, po czym znów się opalają. Za którymś z kolei wejściem do wody ośmieleni przechodzą ku środkowi zalewu, gdzie niebawem rozegra się tragedia. Bo oto nagle dno rzeki pod stopami chłopów opada gwałtownie i wszyscy trzej wpadają pod wodę. Ogarbia ich paniczny strach, a lodowata woda paraliżuje ruchy. Dwom, po rozpaczliwych wysiłkach, udaje się uratować. Trzeci jednak tonie. Niestety w pobliżu nie było nikogo kto pospieszyłby tonącemu z pomocą. Następnego dnia po wypadku zwrócono się do pletwników o pomoc w wydobyciu zwłok. Przybyła na miejsce ekipa wydobyła zwłoki 18-letniego „śmiałka”.

I oto jeszcze jedna ofiara wody, jeszcze jedna tragedia rodzinna i jeszcze jedno ostrzeżenie, że za lekkomyślność i brawurę w wodzie płaci się najwyższą stawką — życiem.

L.T.

— Początki — mówi tow. Pawlina — były dosyć trudne. Najpierw musieliśmy się dogadać z kierownictwem wydziału, mistrzami, grupowymi. Aby czegoś wymagać od załogi trzeba było samemu świecić przykładem. Poczelśmy ściągać zaległe składki, zwoływać zebrania. Szkolenie zorganizowaliśmy u siebie, gdyż dawniej było ono prowadzone na innym wydziale, nikt tam nie chciał chodzić — było po prostu za daleko. Następnie poczelśmy uczyć załogę na sprawy produkcji i podnoszenia kwalifikacji zawodowych. Dziś mają już tylko nieliczni robotnicy mają jeszcze uzupełnić swe kwalifikacje.

Nie obce naszej egzekutywie były stosunki między ludzkimi. Pamiętam, że kiedy przy stanowiskach pracy nie rozmawiali ze sobą nawet po dwa lata. Braliśmy ich na specjalne rozmowy, przekonaliśmy, że ci podali sobie ręce. Wypadek uderzenia w twarz skończył się wydalaniem z pracy. Od tego czasu podobny wypadek już się nie zdarzył. Złatwilśmy dużo spraw ludzi bezpartyjnych, którzy chętnie przychodzą do nas. Udało się nam przeszerogować wielu pracowników. W tej akcji dużej pomocy udzielał nam zawsze Komitet Zakładowy. Za aktywną działalność wyróżniliśmy następujących członków naszej POP: Wł. Legutkę, S. Kanie, T. Głowackiego, D. Jarosza, A. Dziewę.

Tyle sam towarzyszy Pawlina. Ale posłuchajmy co mówi zagadnięty przypadkowo Józef Więcek — bezpartyjny ... wysoko cenimy trud POP z jej sekretarzem Pawliną. On sam to człowiek bezpośredni, zawsze pomoże, ma podejście do ludzi. Potrafi złatwić najtrudniejszą sprawę. Chciałoby się widzieć jak najwięcej takich sekretarzy w kombinacie...

Organizacja partyjna na wydziale kwasu notuje coraz poważniejsze wyniki w swej pracy oraz jest zaliczana do najlepszych w Zakładzie Produkcji Nawozów. Niemała w tym zasługa jej I sekretarza tow. Wł. Pawliny. Cieszy się on dużym zaufaniem członków partii, jak i bezpartyjnych. Potrafi zmobilizować swych najbliższych współpracowników do aktywnej działalności. Dużo uwagi poświęca przyjmowaniu do organizacji kobiet. Dziś jest ich już 7, a w 1964 r. nie było żadnej, zaś POP liczy obecnie 47 członków i 12 kandydatów, podczas gdy w ub. r. tylko 37.

Wielu z członków POP może się wykazać aktywną działalnością w swym środowisku. Sprawami produkcji, postępu technicznego i bhp, „własnego podwórka” organizacja zajmuje się na co dzień. W swych planach POP wydziału kwasu zakłada m. in. utworzenie grupy działającej na oddziale kwasu chemicznego i zamierza również rozbudować grupę w dziale gł. mechanika.

Egzekutywa postawi wniosek, aby nowo przyjmowani młodzi ślusarze przechodzili przeszkolenie w oddziałach, gdzie zapoznają się z wszystkimi pracami, co pozwoli im w przyszłości lepiej wykonywać swe obowiązki przy remontach i w czasie zastępstw urlopowych. Planowana jest także wycieczka załogi wydziału po nowych obiektach Tarnowa II w celu zapoznania jej z nieznanymi dotąd technologiami.

Towarzysz Władysław Pawlina jako delegat na zakładową konferencję sprawozdawczą - wyborczą wystąpi w imieniu swej POP z szeregiem postulatów nurtujących najstarszą załogę tarnowskiego kombinatu chemicznego. (Zyk)

## Ogłoszenie

Zamienię pokój z kuchnią (48 m<sup>2</sup>) w nowym budownictwie (komfort) na podobne na Wybrzeżu. Warunek zamiany — podjęcie pracy w Zakładach Azotowych w Tarnowie (technik, inżynier). Wiadomość: Mirosława Graczyk Tarnów, ul. Kościelna 25/30 lub Dział Kadr Zakł. Azotowych.

## Wyjazdowe posiedzenie prezydium ZW ZMS w tarnowskim kombinacie

## Chcą być współgospodarzami zakładów

W tarnowskich „Azotach” odbyło się wyjazdowe posiedzenie prezydium ZW ZMS. W obradach uczestniczyli wiceprzewodniczący ZW ZMS K. Groń, W. Hydzyk, W. Kmitowicz, członkowie prezydium ZW ZMS i ZK ZMS naszych Zakładów oraz sekretarz Rady Zakładowej tow. M. Szerba i sekretarz Rady Robotniczej kombinatu tow. B. Pankowski.

Posiedzenie poświęcone było omówieniu zagadnienia udziału młodzieży we współgospodarzeniu i współzarządzaniu Zakładami.

Podobnie jak w całym województwie krakowskim również w naszych Zakładach udział organizacji ZMS w pracy organów samorządu robotniczego jest niezadawalający. 40 proc. załogi naszego przedsiębiorstwa stanowią ludzie młodzi. W samorządzie robotniczym działa niewielu spośród nich. Członkami rad oddziałowych jest 28 młodych pracowników, w tym 17 członków ZMS. W skład grup związkowych wchodzi 59 młodych, w tym 15 ZMS-owców. Do komisji problemowych Rady Zakładowej i Rady Robotniczej wprowadzonych jest 14 przedstawicieli ZMS. Prezydium Zarządu Kombinatu ZMS w dziewięcioosobowym składzie jest członkiem konferencji Samorządu Robotniczego. ZMS jest reprezentowany na naradach kolektywu kierowniczego, posiedzeniach egzekutywy KZ PZPR. Uczestnictwo przewodniczących kół ZMS w obradach kolektywów wydziałowych jest jednak dość sporadyczne, gdyż nie są oni zapraszani na nie przez kierownictwo i sytuacja ta powinna ulec zmianie.

Nie najlepiej przedstawia się udział młodzieży w naradach wytwórczych i Konferencjach Samorządu Robotniczego. Na KSR-ach ZMS-owcy ograniczają się do pojedynczych wystąpień dotyczących współzawodnictwa pracy, do kształcenia, spraw mieszkaniowych, wypoczynku i zagadnień bytowych. Młodzież powinna aktywnie działać w organach samorządu robotniczego między innymi poprzez przygotowywanie przynajmniej co pewien czas jednego punktu obrad KSR, przez wywieranie wpływu na terminowe przygotowywanie materiałów informacyjnych na konferencje i umożliwienie załodze zapoznania się z nimi.

Możliwość prowadzenia przez młodych pracowników aktywnej działalności w dużej mierze zależy od ustosunkowania się do nich starszej części załogi posiadającej doświadczenie z zakresu współgospodarzenia Zakładami. W naszym kombinacie nie wszyscy spośród nich są przekonani, że uczestniczenie ZMS-owców w naradach różnych kolektywów jest potrzebne.

Wspólny front działania Rady Zakładowej i organizacji ZMS byłby korzystny dla młodzieży zatrudnionej w naszych Zakładach.

(r)

## Hałaśliwa zabawka

Marzeniem niejednego kilkuletniego chłopca jest posiadanie wśród najróżnorodniejszych zabawek również małego pistoletu. Za nagromadzone oszczędności lub pieniądze otrzymane od rodziców kupują upragniony pistolet. Handlują nimi tzw. kramarze przy kościołach w czasie odpustów. Pistolety są dwustrzałowe i mają tę „zaletę”, że wydobywa się z nich głośny huk.

Cieszą się z tej zabawki jej mali właściciele, ale wykorzystują oni ją nie tylko dla samej zabawy. Bardzo często celowo strzelają w dużym tłumie ludzi. Głośny huk rozlegający się niespodziewanie tuż za plecami może przestraszyć nie tylko dziecko, ale także szkodliwie działa na dorosłych, zwłaszcza osoby starsze i chore na serce. Tymczasem ta-

# Ceny przerobu nowym miernikiem produkcji

Rok 1966 rozpoczął się pod znakiem daleko idących zmian w metodach planowania i zarządzania gospodarką narodową. Metody preferujące wielkość produkcji przemysłowej oraz inwestycyjne bez pogłębionego rachunku ekonomicznego ich efektywności, przestały być motorem, a nawet stawały się hamulcem dynamicznego rozwoju. Zresztą metody zarządzania gospodarką narodową, nie mogą być dogmatem, czymś stałym. Ulegają one zmianom w zależności od rozwoju bazy wytwórczej oraz aktualnych warunków gospodarczo-społecznych.

Stąd prowadzone eksperymenty i badania w niektórych jednostkach gospodarczych nad przydatnością o-racowywanych teoretycznie nowych modeli zarządzania i oceny działalności przedsiębiorstw. Eksperymenty te przebiegają w ramach ograniczenia wskaźników dyrektywnych przesyłanych przedsiębiorstwom przez jednostki nadrzędne, odejściu od produkcji globalnej jako miernika oceny działalności gospodarczej na rzecz rentowności i produkcji czystej, opreczentowania środków trwałych, itp.

Istotną zmianę w zakresie planowania produkcji przedsiębiorstw podległych Zjednoczeniu Przemysłu Azotowego jest przyjęcie na rok 1966 podstawowego miernika produkcji w postaci wartości produkcji wg. normatywnych cen przerobu, w miejsce stosowanej dotychczas produkcji globalnej według cen porównywalnych. Zmiana powyższa ma zastosowanie głów-

nie dla potrzeb bankowej kontroli funduszu plac.

Co to są ceny przerobu, jaki jest ich wpływ na politykę gospodarczą przedsiębiorstwa? Cena przerobu określonego produktu jest to jednostkowy koszt wytwarzania, pomniejszony o materiały bezpośrednie, opakowania oraz zużyte materiały i półprodukty własne. Innymi słowy, przez cenę przerobu rozumieć należy średni koszt wytwarzania pomniejszonych o pracę uprzedmiotowioną w postaci materiałów bezpośrednich. Przykład: cena przerobu 1 tony kaprolaktamu krystalicznego stanowi średni koszt wytwarzania, zmniejszony o wartość surowców zużytych do produkcji, a więc: azotynu sodu i amonu, dwutlenku siarki, cykloheksanu, tróchloroetylenu, oleum.

Układ cen przerobu zmienia w zasadniczy sposób relacje cenowe między poszczególnymi asortymentami wyrobów, neutralizuje dążenie przedsiębiorstwa do wytwarzania asortymentów droższych i materiałowych, które niejednokrotnie decydowały o ostatecznym wykonaniu wartościowego planu produkcji.

Obecnie przedsiębiorstwo opłaca się podejmowanie produkcji materiałoszczędnej i pracochłonnej, a mającej zapewniony zbyt na rynku krajowym lub zagranicznym, (np. saletra wapniowa, saletrzak, wodor sprężony, tlen, chłopotochodne metanu itp).

mgr. H. Słyk

## PROBA BILANSU!

Od kilku lat zaznacza się u nas wyraźny wzrost zainteresowania naukami o człowieku. Po długim okresie zastój odrabiamy w szybkim tempie zaległości w zakresie praktycznego wykorzystania osiągnięć psychologii w przemyśle i komunikacji. Ten pomysłny zwrot stawia przed psychologami ogromne zadania. Wymaga od nich wniesienia pozytywnego wkładu w rozwiązywanie przeróżnych zagadnień, które nasuwa praktyka, wykazania na konkretnych przykładach konieczności psychologicznej analizy problemów, udowodnienia w szerokiej skali pożytku społecznego i gospodarczego płynącego z prawidłowych zastosowań psychologii pracy.

Od sposobu realizacji tych zadań zależy w głównej mierze wysoka ranga i dobre imię tej nauki. Świadomości tego stanu rzeczy nieliczni psychologowie przemysłowi podejmują ambitne próby wprężenia psychologii w służbę człowieka i przemysłu. Wysiłki ich bardzo często niemałe, uchodzą jednak uwagi szerszego ogółu i giną w powodzi spraw bieżących. Warto więc od czasu do czasu przyjrzeć się działalności tych ludzi, po-

kazać ich pracę oraz wskazać na trudności, z którymi się borykają. Tym razem słów parę o Pracowni Psychologicznej naszych Zakładów widzianej oczyma psychologa.

### PIERWSZE KROKI

Zakłady Azotowe zatrudniają psychologa od sierpnia 1964 roku tzn. przez okres niespełna dwu lat. Został on zatrudniony w Dziale Bezpieczeństwa i Ochrony Pracy i tu dotychczas pozostaje. Jego bezpośrednim zwierzchnikiem jest kierownik działu, który wytrwale patronuje wszelkim poczynaniom organizacyjnym i zaopatrzeniowym pracowni. A tych było i jest niemało! Wszystko trzeba było zaczynać od zera. W Zakładach nie było żadnych narzędzi badawczych, żadnej tradycji psychologicznej, żadnej ugruntowanej opinii. Tak więc pracę rozpoczęto od podstaw. Najpilniejszą okazała się sprawa zdobycia oddzielnego pomieszczenia, by można było spokojnie i bez przeszkód pracować. Okazała nadzwyczajnie niebawem. Kierownictwo Zakładu Leczniczko-Zapobiegawczego w osobie lek. med. R. Nagórzańskiego prowadziło analizę pracy na niektórych stanowiskach roboczych w Zakładach. Do pracy tej potrzebny był psycholog do opracowania części psychologicznej. Zostałem więc zaangażowany do roboty i w związku z tym otrzymałem małe pomieszczenie w Ośrodku Zdrowia, które dotychczas zajmuje.

### TESTY I APARATY

Po zdobyciu lokalu rozpoczęła się praca najeżona licznymi trudnościami i kłopotami. Najpierw trudności z przekonaniem niektórych osób o potrzebie i konieczności zorganizowania pracowni, następnie sporo pracy nad wytępieniem głównych kierunków działania, wreszcie kłopoty ze zdobyciem potrzebnego sprzętu (testy i aparaty). Dość wspomnieć, że nie ma w kraju żadnego wydawnictwa, które dostarczałoby testów papierowych, żadnego przedsiębiorstwa, które zajęłoby się na serio produkcją aparatury psycho-technicznej.

W chwili obecnej posiadamy już kompletny zestaw testów i aparatów potrzebnych do prowadzenia badań. Pod sprzętem tym uginają się półki szaf w małym pokoiku psychologa w Ośrodku Zdrowia. Chyba niedługo będzie można przenieść się do nowego obszerniejszego pomieszczenia i wykorzystywać do właściwych celów. Czekamy na ten moment.

Obecny stan posiadania pracowni zawiera zestaw do badania wielu funkcji psychofizycznych — m. in. 1) uzdolnień zmysłowych (wzrok, słuch), 2) uzdolnień spostrzegawczych (uwaga, spostrzegawczość, wyobraźnia), 3) uzdolnień w zakresie szybkości reakcji kojarzenia, czasu reakcji, 4) uzdolnień motorycznych (zręczność rąk i palców, koordynacja wzrokowo-ruchowa, precyzja i dokładność ruchów), 5) uzdolnień umysłowych (inteligencja, uzdolnienia werbalne, rachunkowe, pamięć, uzdolnienia przestrzenne), 6) osobliwości (staranność, pewność siebie, wytrwałość, dokładność), 7) podstaw i zainteresowań (określonych zawodami, zajęciami społecznymi, czynnościami usługowymi) oraz szereg testów stosowanych w psychologii klinicznej. Wymieniony sprzęt jest w zupełności wystarczający do prowadzenia badań psychologicznych naszych pracowników.

### ANALIZA PRACY

Zdobyte wyposażenie to jeszcze nie wszystko. Badania psychotechniczne nie są i nie mogą być głównym i jedynym rodzajem działalności pracowni. Poza badaniem istnieją

jeszcze inne ważne i podstawowe zadania, których nie sposób pominąć. Chodzi tu przede wszystkim o psychologiczną analizę pracy na niektórych stanowiskach roboczych. Stanowi ona podstawę dla ustalenia wymagań psychofizycznych niezbędnych do wykonywania określonej pracy, pozwala także znaleźć dośkonalsze metody wykonywania danej pracy oraz jej nauczania, wskazuje również niekiedy na pewne ukryte możliwości udoskonalenia i przekształcenia przebiegu pracy, co stanowi przecież racjonalizację par excellence.

Dotychczas przeprowadzone psychologiczną analizę pracy na sześciu stanowiskach roboczych w naszych Zakładach: elektrolizerowy solanki metodą rtęciową, utleniaczy amoniaku, sprężarki amoniaku, generatorowy gaz na syntezie, pakowacz worków na automacie, żużlowy generatorów. Prace te pozwoliły ocenić wysiłek psychiczny związany z odbiorem informacji, podejmowaniem decyzji i wykonaniem czynności na tych stanowiskach, poznać fizyczne i społeczne środowisko pracy oraz określić wielkość wysiłku fizycznego. Analizy okazały się także wielce pomocne przy ustalaniu zestawu testów dla stanowisk aparatowych oraz dostarczyły cennych informacji Centralnemu Instytutowi Ochrony Pracy, dla którego głównie zostały przyjęte.

### POTRZEBY I POSTAWY

Trzecim kierunkiem działalności Pracowni jest psychologiczna analiza stosunków międzyludzkich oraz zaganianie potrzeb i postaw naszych pracowników. Na tym odcinku należy odnotować żywy i aktywny udział psychologa w badaniach socjologicznych prowadzonych jesienią ubiegłego roku. Współpraca z socjologiem zakładowym objęła wszystkie etapy badań począwszy od opracowania ankiet, poprzez analizę zebranego materiału aż do redakcji językowej włącznie. Jest rzeczą wielce pociesającą, że niektóre postulaty pracowników zgłoszone w trakcie badań doczekały się rychłej realizacji, np. budowa kiosków spożywczych na terenie Zakładów. Na przyszłość planuje się przeprowadzenie badań testem „Jak nadzorować” celem uzyskania przejrzystego i uporządkowanego obrazu, w jaki sposób personel nadzorczy rozumie ważniejsze ogólne zadania związane z jego pracą. Obecnie trwają prace przy tłumaczeniu i adaptowaniu tego testu.

### ZAMIERZENIA NA PRZYSZŁOŚĆ

Pracownia psychologiczna bierze także czynny udział w pracach Polskiego Towarzystwa Psychologicznego oraz Sekcji Psychologii Pracy. W ramach tej współpracy przygotowano i wygłoszono w ubiegłym roku referat na Ogólnopolskim Zjeździe Psychologów w Toruniu. Referat dotyczył zainteresowań humanistycznych młodzieży średnich szkół technicznych i spotkał się z życzliwym przyjęciem ze strony uczestników Zjazdu. Poza tym psycholog uczestniczy w szkoleniach behawioralnych na kursach dla mistrzów i brygadistów, przeprowadza prelekcje w ramach Sekcji Psychologii Pracy oraz wygłasza pogadanki. W przyszłości przewiduje się poszerzenie zakresu prac poprzez wprowadzenie indywidualnych porad dla naszych pracowników z zakresu wychowania dzieci (wybór zawodu, trudności wychowawcze), jest także w planie bliższe zainteresowanie się zagadnieniami psychologii inżynierskiej w związku z intensywną automatyzacją produkcji w naszych zakładach.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. Artykuł niniejszy stanowi odpowiedź na liczne zapytania kierowane pod adresem psychologa na temat działalności Pracowni Psychologicznej naszych Zakładów. Jest to odpowiedź tylko częściowa, dalsze szczegóły podane zostaną później.

mgr Stanisław Smoleń

## Jestem na ty z potomkami Wikingów

OD REDAKCJI

W bieżącym numerze rozpoczynamy druk osobistych refleksji z pobytu w Szwecji, Norwegii i Danii znane go i popularnego muzyka, b. kierownika artystycznego ZDK KAZIMIERZA OŹGŁ. Jesteśmy przekonani, że te barwne, pełne humoru, a niekiedy ironii kartki z podróży przypomną naszym czytelnikom Kazimierza OŹGŁ takimi, jakim widywaliśmy go na estradzie naszego Domu Kultury.

Silkeborg 19. 05. 1966

Motto: „Ze statystyk UNESCO jasno wynika, że na świecie stan wód wróży katastrofę... (z prasy)

### PANIE REDAKTORZE!

Upiynęło już sporo „zdatnej” do picia wody od czasu, kiedy w adresowanym do mnie telegramie przeczytałem co następuje: „Kraków 20 1/9 10. 30 via OSŁO — radio Kazimierz OŹGŁ Grand Hotel Norwegie Troms. Reflektujemy na reportaż, plus zdjęcia. Stop. Dziękujemy za pozdrowienia. Stop. List w drodze. Stop. Tarnowskie Azoty. Stop”. Jasno i zwięźle! Tak, lecz właśnie dlatego wstrzymałem się z pisanem reportażu. Gdyby to był, choćby krótki list jestem pewien, że siadłbym do pisania natychmiast, ale to był telegram, a kiedy otrzymujemy coś takiego zwykle czujemy się „tak jakoś nie za bardzo” i myślimy jednocześnie, że wydarzyło się coś nadzwyczajnego, skoro nadawca tak się spieszy... i zaczęło się myślenie.

Oczywiście szybko doszedłem do wniosku, że powodem do pośpiechu były terminy redakcyjne — że to już, już, a będzie się „łamać” pismo — ale jednocześnie w tych rozmyśleniach zrodziły się wątpliwości, uzewnętrzniające się w postaci pytań zadawanych samemu sobie: „... albo to, nieustematyzowane nie wyważone odpowiednio wrażenia dadzą prawdziwy obraz tego co widziałem, co słyszałem, jak czułem? „lub”... czy nie lepiej poczekać trochę, aby potem móc pozwolić sobie na jakiś komentarz, „od siebie”, o czym wówczas mowy być nie mogło?”

Na marginesie dodam — z tym czekaniem to był jednak pomysł, bo oto pisze do Pana z Danii, a więc z innego kraju wobec czego odpada niebezpieczny moment jakichkolwiek wpływów (krajobraz, jedzonko, ani i sympatie zdolne wytworzyć specjalnego rodzaju „feelingi” itp.).

Będzie się więc pisać o Norwegii, ale całą tę historię, aby nie być na bakier z chronologią wydarzeń zacząć muszę zgoda gdzieś indziej, bowiem na statku — promie kursującym na trasie: nasze Świnoujście — szwedzki Ystad.

Kolebiąc się na pokładzie tej skromnej łupiny przez sześć godzin oczekiwałem z niecierpliwością na... chorobę morską. Pan sobie wyobraża? Sześć godzin czekania i... nic! A tak diabelnie mi na tym doświadczeniu zależało, bo jedynie i li tylko ono było w stanie pomóc mi uzmysłowić sobie, że to co przepływam wszczep to nie Dunajec — w miejscu, gdzie po „słodkiej”, „trzęsawej” i „jednostajnej” setki ludzi oddaje się słodkim marzeniom o moście — a było nie było pierwszej wody morze... prawdziwy Bałtyk.

Przykro się robiło Panie Redaktorze, jak tu potem opowiadać „żadnej dziwności gawiedzi” nie mając w zanadrze doświadczeń ścinających krew w żyłach, musiałoby się mieć nie lada jaką fantazję, aby wmówić w siebie, że te kilka jak przystało na Bałtyk, owszem modrych, lecz jakże wątpliwych falek, cmokających burty z lewa i prawa, to ryżące, spienione bałwany, a wietrzyk, który z trudem (aż wstyd — na pełnym morzu!) daje sobie radę z chorągiewkami o rozmiarach nie przekraczających 20x20, to huragan targający wściekle olinowaniem. No, nie! Taki Konrad to ja znowu nie jestem — ani ten Wallenrod z jednej strony, ani Korzeniowski z drugiej.

Zawiodłem się więc sromotnie, a zawód mój pogłębia się jeszcze bardziej, gdy stojąc na górnym pokładzie i starając się odgadnąć przypuszczalny kierunek, z którego wyłoni się brzeg Szwecji (z powodu braku przydługich słupów telegraficznych szalenie trudno określić kurs statku, a już najwięcej mylą mowy fruujące tam i sam) przypomniałem sobie, na moje utrapienie, pewną historię, pewnego naszego herosa, który to szarżował, Panie Redaktorze przez Bałtyk... na koniku, — zdaje się bułanym. Targnęto to mną do tego stopnia, że natychmiast zsunąłem się z pokładu pod pokład i zanurzyłem się, w prawie tak samo głębokim, jak mój smutek hotelu restauracyjnym.

I tak to Panie Redaktorze przez kaprysy pogody, która tego dnia musiała być, jak to się mówi „czarująca” największym moim przeżyciem, typu morskiego było zamówienie obiadu w języku obcym i uiszczenie rachunku w obcej walucie.

Ruchem światowca otworzyłem leżące na stole „menu”. Wewnątrz figurowały trójjęzyczne nazwy potraw: w szwedz-

kim, angielskim i niemieckim, określające jednoznacznie rodzaj potrawy, ale mimo to i przede wszystkim dlatego popadłem w stan dezorientacji, wobec którego nie usiłowałem nawet dociekać, jakie potrawy kryją się pod tymi, tajemniczymi nazwami. Na szczęście miałem jeszcze do wyboru, znajdujące się na tej samej liście małe cyferki, orientujące mnie w cenie produktu. Natychmiast z tego ułatwienia skorzystałem i wiodąc wdzięcznie paluszkami „drabince” tych cyferek dodatkowo zaobserwowałem ciekawe zjawisko mogące być wspaniałym przykładem na odwrotność: „jednocześnie ze zmniejszeniem się ceny produktu wzrasta chęć jego nabycia”.

Stwierdzenie owo i świadomość jego istnienia wprowadziło mnie w stan dezorientacji, ale poczułem się trochę rażonej, bowiem dzięki temu mogłem racjonalnie rozumować: — jeżeli już nie wiem co będę jadł niech wiem ile będę płacił, a ponieważ nie wiem za co będę płacił, niech że płać jak najmniej. Chociaż rozumowanie to jest niepoślednie (czy nie?) to jednak nie byłoby godne wspomnienia, gdyby odbywało się w samotności.

Działo się jednak inaczej. Obok mnie, w pełnej pokory i gotowości usług postawie stał kelner, w którego oczach zrazu błysnęła panika (snadź, nim podszedł do mnie przeholował w domysłach na temat zawartości moich kieszeni), lecz już w połowie moich rozważań powrócił do równowagi, co objawiło się zdecydowaną zmianą paniki w zdziwienie na słodkie, nieomal matczyne współczucie.

Panie Redaktorze — jest się tym potomkiem — wstawionej w bojach husarii czy nie? Kto by to zdzierzył?! Ale palec ani drgnął — powoli odnalazł odpowiednią waga cyferki i zatrzymał się na niej a to, że waga wystarczyła powiedzieć: — nawet, przy tak tragicznie skromnych środkach posiadania uszła ta wartość mojej pamięci i nie pamiętam — ale pamiętam — co jadłem... bardzo dobrze pamiętam.

Panie Redaktorze, ja w życiu nie wziąłem do ust parówki, a tu przede mną leżała nieegzotyczna, zwyczajna, blizcząca, już samym kształtem sztywno uśmiechająca się i swoim natrętnym zapachem zda się urągająca: „... a jednak trzeba będzie zjeść”. Zjadłem bo co miałem robić?

Nie jednak tak nie mobilizuje do nauki, jak żołądek, nie dziwnego więc, że po spożyciu tego czegoś zagłębiłem się powtórnie w „menu” starając się wykuć na pamięć tę niebezpieczną nazwę, umieszczoną na tej samej wysokości co nieszczerze wybrana uprzednio cena.

Mój wzrok, utkwiony w spisie potraw sprowokował do interwencji kelnera. Zjawił się bezzwłocznie i jakkolwiek nie powiedział (po co) to zrozumiałem, że czeka na następne zamówienie. O nie...!! Drugi raz już nie będę ryzykował. Błyskawicznie sięgnąłem ręką do kieszeni i wysuplałem garść centów (nie przenośnia — autentyczne i legalne).

Widzę, że kelner nie zdradza najmniejszego zainteresowania tymi, podrzucając pobrękiwałem nimi na otwartą dłoń przez co chciałem osiągnąć efekt znaczący, że chcę „uiszczać”. Panie Redaktorze, może gdzieś w północnej Gwinei lub wśród ludów czczących potężnego Quetzalcoatl'a, a mój gest byłby zrozumiany właściwie — tutaj nie nie znać. Kelner rozłożył szeroko ręce i głowę wcisnął w ramiona. Zrazu myślałem, że może tu się nie płać, ale wystarczyło sobie przypomnieć ową drabinkę cyferek, żeby uznać pomysły za absolutnie bzdurny.

Więc co? Właśnie! Nagle, po długu trwającej pantomimie mój kelner wpada na genialny pomysł i z desperacją wyjmując z potężnego pugilaresu zieloniułki banknoty. Tak, panie Redaktorze — tu nie chodziło o centy, tu chodziło o dolarki. No cóż... ręka niezgrabnie zatoczyła ku kieszeni ten, tak wspaniale opracowany przez każdego z nas gest i wypłaciła należność. Bo, proszę Pana to co figurowało w „drabince” — było w koronach, a to szleszczące w kieszeni — w dolarach i gdy się to, z „drabinki” przeliczyło na to co w kieszeni okazało się, że z kieszeni trzeba wyjąć więcej, niż się przypuszczało.

Wiadomo — plan jest podstawą ekonomii, lecz w mojej sytuacji zrozumiałem, że muszę „iść na żywioł” bacznie obserwując jedynie odpływ pieniądza z kieszeni. Przypoda to była skromniutka i jeżeli wspominałem o niej to, z jednej strony dlatego, że trzeba było o czymś wspomnieć (och, gdyby mieć tę chorobę morską!) z drugiej zaś strony przyspada ta jest początkiem dłuższej historii, która znajdzie dopiero swój epilog daleko na północy, w znanym nam, Polakom mieście Narwiku. Ale o tym, w którymś z następnych listów, jeżeli oczywiście aktualnie napisany uzna Pan za godny swojej i Czytelników uwagi.

Tymczasem zbliżamy się do brzegów Szwecji — łatwo się było tego domyśleć, bo morze zaroilo się przeróżnego kalibru statkami i choć nadal nie byłem pewien, z którego kierunku wyłoni się brzeg wiedziałem, że nastąpi to wkrótce. Jakoż i nastąpiło! Słonce chyliło się już poważnie ku zachodowi, kiedy nasz statek przytarił burzą do opoń samochodowych wiszących gesto, jak obwarunki na ścianie betonowego mola. Jeszcze kilka kroków po łączącej brzeg ze statkiem kładce i zetknięcie się ze Szwecją, w doskonałym tego słowa znaczeniu stało się dla mnie faktem dokonanym.

Tutaj kończę pierwszy odcinek. Czekam na odpowiedź: „Pisać!” lub „Nie pisać!”. Może Pan Redaktor do tego ostatniego dodać „nigdy”, będę i tak wdzięczny.

Po staropolsku podejmując kolana

KAZIMIERZ OŹGŁ

\*) Przejęty do głębi tym, katastrofalnym stanem wód, siadam do pisania skromnie przypuszczając, że sposobem tym właśnie się przyczynię do poprawy tego stanu. Stał motto...

TARNOWSKIE  
AZOTY<sup>3</sup>

## Życie domowe (zwyczaje)

Mieszkanie majstrów było mieszkaniem pracowników, tj. czeladników i uczniów, o ile nie spali oni w warsztacie, gdzie rozkładano im na noc sienniki. W domu mistrza spożywano wspólne posiłki pod opieką pani majstrowej i siadywano w zimowe wieczory do rozmów, zwłaszcza umoralniających młodzież oraz pogwaczek towarzyskich.

Właściwie wspólna praca, wspólne troski i radości łączyły ich w ściślejsze grono wspólnie przeżywające dobre i złe losy w biegu życia. W rodzinie mistrza powiększonej o grono pracowników żywe były wszystkie zwyczaje i obyczaje, jakie niosło z sobą życie miasta średniowiecznego i jakie wnosili do miasta uczniowie i czeladnicy pochodzący ze wsi.

Zarówno same życie ówczesnego miasta średniowiecznego, jak i wpływy wiejskie powodowały powstawanie szeregu przesądów i zabobonów, które przetrwały nawet do dni dzisiejszych, zwłaszcza w środowisku drobnomieszczańskim.

O przesądach tych tak pisał Jan Pachonki: „Za nieszczęśliwą liczbę przy stole uważana była 13, wróżąca szybką śmierć jednemu z biesiadników, unikano jej dopraszając jedną osobę więcej lub eliminując kogoś z młodszych z biesiady. Nóż i widelec na krzyż złożone, wysypana sól — wróżyły nieszczęście. Upadek łyżki ze stołu — przybycie w gościnę głodnego, pryskająca sikra — gościa krewnego. Gdy dziewczę ujrzało iskrę z ognia wylatującą — mogło być pewne zamażpójścia, ta która często ogień poprawiała zasługiwała sobie na grzecznego męża, ale taka co wyjadała kożuszki i wyskrobywała garnuszki, miała się spodziewać chłodu i deszczu w czasie wesela. Złe się temu dzień zapowiadał, kto naprzód lewy but na nogę włożył, jeżeli koszule czy pończochy ubrał na lewą stronę, już ich zmieniać nie powinien. Nieszczęśliwy w kartach, szczęśliwy w miłości. Kto śmiał się w piątek, winien był płakać w niedzielę. Zmarszczki na czole czy rozdwojenie brody oznaczały ilość mężów, pęknięcie obrączki ślubnej, śmierć jednego z małżonków. Trzaskanie z palców w wyciągniętych stawach — ilość dzieci. Z czyjej strony świeca kapała, ten oczekiwał złej przygody. Dzwonienie w prawym uchu oznaczało dobrą, w lewym złą nowinę. Biała plamka na paznokciu — podarunek. Swędzenie prawej ręki oznaczało wydatek, lewej — otrzymanie pieniędzy, bolący język miał świadczyć o obmowie. Kot przebiegający drogę zwiastował niepowodzenie, kawał sznura po wisielcu wróżył powodzenie.

Wybrał:  
mgr ST. WRÓBEL

## Warto przeczytać!

**HISTORIA WOJNY NARODOWEJ ZWIĄZKU RADZIECKIEGO W LATACH 1941—1945 tom IV.** (Tłum. z ros. zbiorowe)

Kolejny tom „Historii Wielkiej Wojny Narodowej Związku Radzieckiego” omawia wydarzenia

1944 roku — operacje Armii Radzieckiej, które przyniosły całkowite oczyszczenie z wojsk hitlerowskich terytorium ZSRR i zapoczątkowały wyzwalanie narodów Europy. Szeroko obrazowane są również sukcesy, jakie naród radziecki pod kierownictwem partii komunistycznej i rządu osiągnął w dziedzinie poli-

tyki wewnętrznej i zagranicznej, oraz w rozwoju gospodarczym kraju. Sporo miejsca zajmują też wydarzenia na innych teatrach wojny, a zwłaszcza inwazja wojsk amerykańsko-angielskich we Francji.

Tom IV uwzględnił wkład narodu polskiego w walkę przeciwko hitlerowskiemu okupantom. (zł 95.—).

Fragment stoiska tarnowskiej „Galwy” na tegorocznych Targach Poznańskich.



## Na wczasy z walizą z „Galwy“

Sezon urlopowo-wczasowy już się rozpoczął. Wyjeżdżamy na odpoczynek objuczeni torbami, walizkami, neseserami. Czas więc złożyć wizytę w Tarnowskich Zakładach Wyrobów Galanterijnych Przemysłu Terenowego — „Galwa”, gdzie powstają wszelkie „rekwizyty” naszych podróży i wояży.

### PRZESZŁOŚĆ I TERAŹNIEJSZOŚĆ

„Galwa” przeszła koleje losu typowe dla wielu przedsiębiorstw przemysłowych w kraju. Była początkowo zakładem prywatnym, potem spółdzielnią. Upaństwowiona została w 1950 r. Należała do tzw. klucza, dopiero od 1960 r. przeszła do przemysłu terenowego. Do dziś uległa poważnej rozbudowie. Jej dyrektor wspomina o dużej pomocy Zakładów Azotowych z postem St. Opałką na czele przy oddawaniu niektórych obiektów.

Obecnie „Galwa” zatrudnia 284 osoby (prze ważnie kobiety) oraz 92 chałupników. Wartość produkcji po rozbudowie zakładu wynosiła 35 mln zł, zaś obecna sięga do 49 mln zł. Produkcja eksportowa „Galwy” wynosi rocznie średnio 10 mln zł.

### CIĄGLE NOWE ASORTYMENTY

Wytwórnia przy ul. Ochronek wyrabia dziś sprzęt podróżniczy — walizy, teczki, nesesery, gospodarczy — wszelkiego rodzaju torby i sportowo-turystyczny. Rozwija także produkcję usługową, np. worki na kaprolaktam dla „Azotów”, futerały z „Galwy” odbiera S-pnia „Pokój”, a „harmonie” wagonowe — PKP. Te wszystkie asortymenty są wytwarzane ze skór, folii, dermy, tkanin powlekanych polichlorkiem, kraty kaletniczej i sztucznej skóry — ska zy. Ale o tym potem. Produkuje się tutaj do 100 asortymentów wszelkich wyrobów, a w skali rocznej pół miliona sztuk.

Zakład wprowadza do produkcji coraz to nowe wzory. Ma nawet w tym zakresie specjalny

plan. Te „nowości” opracowuje tamtejsza placówka projektująca, inne natomiast są zakupowane. Zatwierdza je wojewódzka komisja oceny wzorów uwzględniająca walory estetyczne i wartości użytkowe. „Żywot” wzoru jest różny. Od kilku miesięcy do 2 — 3 lat i od paru tysięcy do np. 56 tys. sztuk. „Galwa” jest znana z dobrego wykonawstwa. Jej wyroby nagrodzono dotychczas ponad 40 dyplomami i srebrnym medalem na Targach Poznańskich.

Mogłem obejrzeć tegoroczną już produkcję zakładu, korzystając z wyczerpujących informacji dyrektora naczelnego Jana Dudka. A więc przede wszystkim skazy — sztuczna skóra w wielu kolorach. Wykonane z niej torby i nesesery są naprawdę efektowne, wygodne, wytrzymałe i praktyczne — można z nich zmywać brud. Nawet niedrogi — 270 złotych. Cóż z tego, tarnowski handel ich nie zamówił.

Jest to pierwszy tego typu asortyment w kraju, mający poważną szansę eksportu. Widzę swoisty „tryptyk” walizkowy. W największej walizie można zmieścić pozostałe, żartobliwie zwane „mąż”, „żona” i „dziecko”. Wyśmienite dla 3-osobowej rodziny podczas wszelakich wyjazdów. Są także efektowne torebki dla nastolatków z dodatkami portmonetki, lusterka i grzebyka. Nie brak tornistrów szkolnych — do nowego roku trzeba się przygotować. Na półkach leżą solidnie wykonane walizy. Wyrzucmy ciężar do 100 kg, zademonstrowano mi tę próbę.

Tarnowscy handlowcy — sami nie wiedzą, co możecie sprzedawać. Z produkcji „Galwy” trzeba korzystać!

### TRUDNOŚCI I KŁOPOTY

Ach, te kłopoty! Gdzie ich nie ma? Są także w „Galwie”. Mówił o nich z-ca dyr. mgr M. Nowak. Mała powierzchnia magazynowa, trudności surowcowe i zaopatrzeniowe. Trudno dostać wysokiej jakości skóry, brak w kraju okuć i dobrych zamków suwakowych. Wytwarza je tylko fabryka cieszyńska. Trudności te mogą spowodować zastój w produkcji zakładu, 150 ludzi trzeba urlopować. Czy nie można temu zapobiec? Czekaj się tu również na tarnowski polichlorek winylu, który pozwoli rozszerzyć asortyment wytwarzanych w „Galwie” wyrobów.

Z. Koper

## Mikronawozy — niezbędny czynnik wysokich plonów

W trosce o wysokie plony i ich dobrą jakość coraz więcej docenia się obecnie w skali światowej wpływ obecności tzw. mikroelementów. Udo wodniono, że stanowią one niezbędny czynnik pełnej rolniczej produktywności. Mikroelementami nazywamy pierwiastki, które będąc w małych ilościach składnikami roślin i gleby, odgrywają ważną rolę w życiu roślin, zwierząt i ludzi.

Rośliny do swego pełnego rozwoju, nawet przy zachowaniu wszystkich agrotechnicznych wymogów i stosowaniu nawozów azotowych, fosforowych i potasowych, potrzebują jeszcze takich mikroelementów, jak boru, manganu, miedzi, cynku, molibdenu i żelaza, których niedostatek można skutecznie usuwać właśnie przez stosowanie tzw. mikronawozów.

Zainteresowanie mikronawozami wiąże się z ustaleniem przez specjalistów ważnych zależności zachodzących między zdrowotnością roślin, zwierząt i ludzi a obecnością mikroelementów w pokarmach. Zostało bowiem ustalone, że niedobór, a rzadziej nadmiar mikroelementów w glebach, wywołuje choroby u roślin, a pośrednio u zwierząt i ludzi. Przykładowo można podać, że obniżenie poziomu miedzi w organizmie ludzkim prowadzi do poważnych zaburzeń przemiany materii. Występują wtedy objawy anemii, zmniejsza się odporność na gruźlicę i inne choroby zakaźne, a nawet na choroby nowotworowe.

Niedostatek mikroelementów dla roślin w glebach może występować na skutek naturalnego wyczerpania i niedoboru, względnie występowania ich w formie trudno przyswajalnej lub na skutek zwiększonego zapotrzebowania na nie przez rośliny orzy ich intensywnym wzroście, wywołanym dużymi dawkami nawozów mineralnych.

Usuwanie niedoboru mikroelementów w glebie nie jest tak proste jak nawożenie nawozami podstawowymi, ponieważ ich nadmiar w stosunku do potrzeb roślin może spowodować „zatrucie” rośliny i w konsekwencji obniżenie plonów.

Postęp techniczny w usuwaniu niedoboru mikroelementów zmierza w kierunku wytwarzania takich form nawozów i stosowanie takiej techniki nawożenia (między innymi np. zaprawianie nasion, nawożenie dolistne), by mikronawóz skutecznie działał już w niedużym nadmiarze w stosunku do potrzeb roślin. Poza tym mikronawozy powinien dostarczać mikroelementów roślinom w ciągu całego okresu wegetacyjnego. W tych warunkach wyklucza się ryzyko szkodliwego działania nadmiaru mikroelementów.

Postulaty powyższe spełniają niektóre mikronawozy wolno rozpuszczalne w zeknieciu z sokami i korzeniami roślin, np. szkliwa zwane też frytami lub tzw. chelaty, w których mikroelementy występują w związkach chemicznych nie wchodzących w reakcję ze składnikami gleby, a równocześnie są dostępne roślinom.

Instytut Nawozów Sztucznych w Tarnowie prowadzi badania nad opracowaniem technologii mikronawozów w formie chelatów i szkliw. Przygotowuje się w tym zakresie próbki doświadczeń rolniczych.

Wprowadzenie w najbliższych latach na rynek krajowy mikronawozów typu chelatów i szkliw pozwoliłoby bez ryzyka zaspokoić potrzeby rolnictwa w tym zakresie.

mgr inż. B. MACHNICKI

## Moda

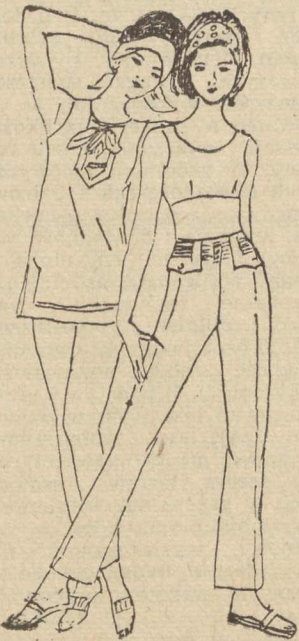
### Kiedy będzie słońce...

Przecież ten lipiec powinien spełniać obietnicę lata — myślimy optymistycznie i mimo chwilowej niepogody nie zapominamy o strojach plażowych.

Czy powitać słońce w takim płóciennym stroju w stylu marynarskim — wskazane dla podkreślenia tegoż wąskie spodnie w kolorze granatowym (bluzka biała z granatowym plastronem), czy w nowoczesnym komplecie z płótna żaglowego? (stanieczek za-

pinany w tyle, spodnie poszerzone od kolan, — szeroki pasek elastyczny, przesunięty pod szlufkami, kieszenie wpu- szczone).

Od razu przypominają się góry i Janosik — wpadamy we właściwy nastrój. Wr



**TARNOWSKIE AZOTY 4**

Nr 27 (94)

## HZSALL SADOWEJ

Walerian H. miał tego tygodnia pecha. W drodze do Tarnowa musiał najpierw naprawiać zdefektowany silnik, a parę kilometrów dalej zmieniać koło u swego Morskowicza. Jechał właśnie na imieniny do przyjaciela, więc jak przystało na taką okazję miał na sobie białą koszulę i ciemne ubranie. Nie można się dziwić, że Walerian H. zmuszony do dokonania napraw w stroju wizytowym, kłął siarczysto i był zdenerwowany.

Toteż odetchnął z ulgą gdy znalazł się u celu pechowej podróży i stanął przed domem przyjaciela, położonym przy spokojnej uliczce, zdale od miasta. Spojrzał na zegarek. Była 21.00 a przyjęcie miało się zacząć o 19.00, należało się więc śpieszyć. Zabrał prezent, szybko zamknął drzwi i zadowolony. Wkrótce, w miłym towarzystwie, zapomniął o podróży.

Pech jednak nie opuszczał go tego dnia, bo kiedy około północy wsiadł znów do samochodu, stwierdził, że skra-

dziono z niego aparat fotograficzny, płaszcz ortalionowy i rekawiczki.

Szybko zorientował się, że złodziej miał ułatwione zadanie, bo sam zapomniał podnieść szybko przed opuszcze-

puste. Skradziona bielizna przedstawiała wartość ponad tysiąc złotych. Mimo poszukiwań złodzieja nie został wykryty.

\*\*\*  
Zdzisław K. już od dwóch

## Nie kuś złodzieja

niem pojazdu. Po kilku tygodniach milicja wprowadziła wykrycia młodocianego złodzieja, ale była to dla Waleriana mała pociecha, bo okazało się, że skradzione rzeczy zostały nieznany osobom sprzedane, zaś złodziej nie miał żadnego majątku i odszkodowania pieniężnego wyegzekwować nie było można.

Józefa powróciwszy z pracy około godz. 16, postanowiła zrobić pranie. Dzień był upalny, doszła więc do wniosku, że bielizna wyschnie jej szybko na polu niż na strychu. Do tego celu nadawał się — jej zdaniem — najlepiej nieogrodzony ogród, gdyż między drzewami można było rozciągnąć sznury.

Po rozwieszeniu bielizny zabrała się do sprzątania mieszkania, a później do przygotowania kolacji. Dopiero późnym wieczorem wyszła znów na pole. Z przerażeniem stwierdziła, że sznury były

puste. Skradziona bielizna przedstawiała wartość ponad tysiąc złotych. Mimo poszukiwań złodzieja nie został wykryty.

Gdy jednak weszli do mieszkania rzucił im się w oczy nieład tam panujący. Z szaf powyrzucana była bielizna, szuflady powyciągane, a zawartość ich na podłodze. Tknieci złym przecuciem podeszli do szafy ubraniowej i z przerażeniem stwierdzili, że wieszaki były puste. Złodzieje skradli dwa futra, dwie jesionki i trzy męskie ubrania. Na parapiecie okiennym widać było wyraźne ślady butów. To właśnie wtedy weszli do mieszkania złodzieje i tą samą dro-

gą wynieśli skradzione rzeczy. Tak więc wskutek swej lekkomyślności Zdzisław K. miał co prawda w pokoju świeże powietrze, ale nie miał garderoby. Kilka miesięcy później, w innym województwie zatrzymano sprawców kradzieży, ale w międzyczasie zdążyli oni sprzedać oba futra i płaszcz.

Byli to wielokrotni recydywiści, mający na sumieniu wiele podobnych kradzieży. Nigdzie nie pracowali, nie mieli żadnego majątku. Cóż z tego, że poszli znów do więzienia, kiedy Zdzisław nie odzyskał skradzionych rzeczy.

\*\*\*  
Kradzieże na szkodę osób prywatnych ostatnio w naszym mieście mnożą się. Jest ich znacznie więcej niż w roku ubiegłym. Toteż organa MO zdwoiły wysiłki, starając się wykryć wszystkich sprawców kradzieży, zaś Sąd przykładnie ich karze.

Niestety wiele osób swoim lekkomyślnym postępowaniem ułatwia złodziejom sytuację, a nieraz wręcz kuś ich do kradzieży. Dlatego dla zapobieżenia dalszym kradzieżom należy we własnym interesie zabezpieczać swoje mieszkania, samochody, garaże itp. Nie zaszkodzi także zabezpieczyć się od kradzieży w PZU.

OBSERWATOR

# Karnecik Olimpiady

FLYNĄ ZGŁOSZENIA

Organizatorzy Olimpiady Kulturalnej w Zakładach Azotowych otrzymali już szereg zgłoszeń uczestnictwa z poszczególnych rad oddziałowych. Nadesłały je: BIURO PROJEKTÓW, (konkurs na upowszechnienie plastyki i teatru, kulturę pracy wydziału oraz gazetkę ścienną), WYDZIAŁ GAZOWY (kultura pracy wydziału), Z-d KRZEMU (konkurs oświatowo-czytelniczy, plastyczny i kultury pracy wydziału). Bezwzględny prym dźwierz dotychczas ZAKŁAD ELEKTROWNI (EC II). Załoga tego z-du weźmie udział we wszystkich konkursach Olimpiady.

## PIERWSZE IMPREZY

Dział Kontroli Technicznej, który swój udział w Olimpiadzie zgłosił w konkursie upowszechnienia teatru i kultury pracy wydziału, zorganizował już pierwsze imprezy. Jedną z nich była interesująca prelekcja znanego fotografa tarnowskiego LUCJANA RÖHRENSCHEFA pt. „O FOTOGRAFII W SEZONIE URLOPOWYM”.

Prelegent na przykładach wydawnictw albumowych i zdjęć własnych wyjaśnił zebranym zasady kompozycji i poprawności wykonywania zdjęć. W ostatnich zaś dniach ponad 30 pracowników tego działu wzięło udział w wycieczce do teatru w Krakowie na spektakl „Tanga” Mrożka. Wyjazdy takie będą organizowane raz w miesiącu.

Natomiast rada oddziałowa Biura Projektów zwróciła się do organizatorów Olimpiady o zaliczenie wcześniej odbytych dwu wyjazdów do teatru i operetki w Krakowie. Wzięło w nich udział 108 pracowników.

## STWORZYLI ZESPÓŁ MUZYCZNY

Wśród rad oddziałowych zgłoszonych do Olimpiady wyróżnia się organizacja związkowa Zakładu Elektrowni II. Z inspiracji TADEUSZA STASICZAKA specjalnie na Olimpiadę zorganizowano wśród tamtejszej załogi 4-osobowy zespół muzyczny (3 gitary i perkusja). Jego program zostanie oparty na składance utworów rozrywkowych i big-beatowych.

Obecny kierownik zespołu T. STASICZAK przygotowuje poszczególne części repertuaru oraz rozpisuje melodie dla solistek, gdyż również ich występ jest przewidziany. Dużej pomocy ambitnemu zespołowi udziela Zakładowy Dom Kultury przez wypożyczanie instrumentów i umożliwianie przeprowadzania prób.

(zyk)

## Deszczowy rajd

Grupa działaczy turystycznych oddziału zakładowego PTTK w ramach X Julibeuzywej Spartakiady Zakładowej przygotowała I Zakładowy Rajd Turystyczny po ziemi tarnowskiej. Miał on przebiegać na dwu trasach górskich: pierwszą z Tuchowa przez Brzanek do Rzepiennika i stąd do Ciężkowic, drugą z Ryglie przez Brzanek, Rzepiennik również do Ciężkowic.

Mimo nie najlepszej pogody w sobotę 25 czerwca przy autobusach stawiła się większość zgłoszonych uczestników. Przybyło w sumie blisko 50 osób, w przeważającej części młodzież pracująca w naszych Zakładach. Na trasie rozpoczynającej się w Tuchowie stanęło 17 uczestników, zaś z Ryglie wyruszyły 32 osoby. Już na starcie zaczął padać deszcz, który jednak nie przeraził uczestników. W czasie drogi „prysznic” stał się wzmacniał. Nie pomagały nawet peleryny. Drużyny szły jednak dzielnie szukając po drodze jagód (świeżo umytych deszczem) i porozwieszanych na trasie pytań do quizu historyczno-turystycznego. Nikt nie zalał się nawet przy ostrym zejściu z Brzanek w błocie po kolana. Chęć przygody, zapał, ambicja,

a nawet upór robiły swoje. Każdy starał się pokonać trudności.

Przemoczonych uczestników przywitało kierownictwo rajdu w schronisku szkolnym w Jodłowie, gdzie zatrzymano się na nocleg. Gorąca herbata już czekała. Wieczorem zorganizowano „ognisko”... przy lampce naftowej. Były piosenki, gry i zabawy. Uczestnicy rajdu wesołą zabawą rekompensowali sobie trud ostatniego odcinka drogi. Było naprawdę miło i przyjemnie.

W niedzielę nie zanosilo się na poprawę pogody dlatego też część rajdowiczów wyszła wczesnym rankiem do Lubaszowej. Pozostałym jednak szczęście sprzyjało, wkrótce bowiem rozpogodziło się i drużyny wyruszyły na planowaną trasę. W drodze zatrzymano się na cmentarzu partyzantów w Dąbrach staran nie utrzymanym przez tarnowskich harcerzy. Niedługo potem osiągnięto metę rajdu w Ciężkowicach. Uroczyste zakończenie deszczowego, ale miłego i wesołego rajdu oraz rozdanie nagród i dyplomów najlepszym drużynom odbyło się w ostatnich dniach czerwca w „Domu Chemika” w Tarnowie — Świerczkowice.

Wszyscy uczestnicy przyrzekli sobie spotkać się ponownie na następnym rajdzie organizowanym pod koniec lipca przez Oddział Zakładowy PTTK.

Do zobaczenia!

Barbara Kołodziej

Ogłoszony przez Centralną Radę Związków Zawodowych w styczniu br. Ogólnopolski Festiwal Kulturalny objął swym zasięgiem wszystkie placówki kulturalno-oświatowe. W ciągu zaledwie 5 miesięcy powstało wiele nowych zespołów artystycznych, pojawiły się ciekawe inicjatywy kulturalne, rozszerzyły się znacznie kręgi ludzi zainteresowanych społeczną działalnością na polu tworzenia, rozwijania oraz upowszechniania osiągnięć kulturalnych.

Pod koniec ub. miesiąca odbyło się pierwsze w nowej kadencji posiedzenie komisji kulturalno-oświatowej przy Zarządzie Okręgu Związku Zawodowego Chemików, w czasie którego poinformowano zebranych o wynikach środowiskowych eliminacji zespo-

łów artystycznych zgłoszonych do festiwalu.

Eliminacje środowiskowe zakończyły się dla naszego

M. Kobierski, zespół ludowy „Świerczkowiacy”, kapela ludowa, dwa zespoły muzyczne, instrumentalno-wokalny „Cu-

gramów, a regulamin bar rygorystycznie wymagał nowego repertuaru. Była to ogromna praca.

Obecny okres dzielący eliminacji okręgowych prz znaczą na wypoczynek i docowanie programu. Tymczas pragniemy im gorąco podkować za dotychczas wkład pracy przy opracowaniu i ćwiczeniu programu festiwalowego.

Eliminacje okręgowe odbyły się w Oświęcimiu, Jarosławcu i Niedomicach we wrześ bieżącego roku. Warto ta podkreślić, że na posiedze (wspomnianym na wstę ukonstytuowała się kom kulturalno - oświatowa p Zarządzie Okręgu. Jej p wodniczącym ponownie zo wybrany tow. St. Mroziak. Gratulujemy! (Jo

## Pierwsze wyniki Festiwalu CRZZ

Domu Kultury pełnym sukcesem. Wystarczy powiedzieć, że na 15 zespołów i 5 solistów-wokalistów, uczestniczących w przeglądzie I stopnia, 10 zespołów i wszyscy soliści zakwalifikowali się do eliminacji okręgowej. A więc: Wiesława Wiśniewska, E. Hosaja, M. Wachowicz, M. Witkiewicz i

mulusy”, Teatrzyk Pantomimy, orkiestra dęta, zespół taneczny oraz chór męski „Harmonia”.

Trzeba stwierdzić, że zarówno ilość, jak i poziom zespołów z naszej placówki były zadowalające. Oczywiście zespoły nie miały zbyt dużo czasu na finezyjne opracowanie pro-

## Przed lipcowym świętem

Czasem spotykamy się z fałszywym twierdzeniem, że członkowie zespołów działających w Domu Kultury żyją tylko rozrywką i przyjemnościami. Rzeczywistość jest jednak inna. Często po całodziennych pracy zawodowej idą na próby trwające po kilka godzin.

Tak było na przykład przed eliminacjami środowiskowymi Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych. Próby odbywały się w czasie czerwcowych upałów. Nie można było zazdrościć tym, którzy musieli tańczyć w strojach wążących 8 do 10 kilogramów lub tym, którzy musieli dmuchać przez cztery godziny w instrument.

Ledwie skończyły się emocje przeglądu już zespoły przygotowują się do akademii lipcowej. Wiadomo, że obchody 22 Lipca będą ukoronowaniem uroczystości Tyśiąclecia Państwa Polskiego, toteż mimo lipcowej kanikuly syste-

matycznie odbywają się próby.

Warto podkreślić, że zespół taneczny i Świerczkowiacy odbywają je nawet w niedzielę, aby tylko na czas przygotować program na odpowiednim poziomie i popisać się nim przed załogą. Prawdopo-

dobnie akademii zakładowa odbędzie się w dniu 20 lipca w godzinach wieczornych. Na marginesie tego pomysłu trzeba podkreślić, że jego autorom należą się gorące brawa. Nareszcie ludzie będą mogli odbierać przygotowane dla nich programy tak jak należy — spokojnie, bez spoglądania na zegarek i myślenia o obiedzie. Zakładowy Dom Kultury posiada kilka ofert na występy własnych zespołów, m. in. w Rzeszowie, Krakowie i Nowym Sączu. Ponadto w ra-

mach planu koordynacyjnego Wydziału Kultury Miejskiej Rady Narodowej w Tarnowie planowane są występy w miejscach, gdzie organizowane uroczystości gromadzkich rad na dowych.

Setki godzin prób, dziesiątki godzin występów — ogromna praca włożona równo przez pracowników instruktorów Domu Kultury jak i poszczególnych członków zespołów. Za to składamy im gorące podziękowania i wyrażamy nadzieję, że przygotowany przez nich program na zakładową akademię z okazji święta 22 Lipca przypadnie do gustu naszej załogi.

## Z otwarcia sezonu wypoczynkowego

### Ciężkowice coraz popularniejsze

Przy pięknej pogodzie w ub. niedzielę od wczesnego ranka przy wszystkich kasach biletowych na dworcu kolejowym w Tarnowie panował ścis. Najczęściej wymieniano nazwę Ciężkowic. Tysiące mieszkańców naszego miasta kierowało się do tej nowo odkrytej miejscowości wypoczynkowej nie tylko ze względu na piękną pogodę. W tym dniu bowiem dokonano tam uroczystego otwarcia sezonu wypoczynkowego.

W ramach tej uroczystości wystąpił ze swoim programem ludowy zespół pieśni i tańca zakładowego Domu Kultury — „Świerczkowiacy”. Ponad godzinny program artystyczny wykonany w amfiteatrze letnim przy komplecie widzów nagrodzono serdecznymi i gorącymi oklaskami. Gospodarze Ciężkowic zaprosili zespół na następne występy. Przed południem na rynku ciężkowieckim odbył się pokaz mody oraz koncert zespołu „Kontynenty”.

Piękna pogoda, kilka interesujących imprez artystycznych, a także dobre zaopatrzenie miejscowych placówek gastronomicznych i handlowych przyczyniły się do tego, że nikt z niedzielnych wycieczkowiczów nie żałował przyjazdu do Ciężkowic.

Obserwując tysiące ludzi przybyłych w tym dniu do tej uroczej miejscowości odnosi się wrażenie, że ciężkowieckie „skałki” stają się coraz popularniejsze i być może w najbliższych latach poważnie zagrożą innym renomowanym miejscowościom letniskowym w kraju.

Z. Reszka

## ZOSTAŃ

HONOROWYM DAWCĄ KRWI

## Nie tylko dla oszczędnych



W dzisiejszym numerze rozpoczynamy publikację rysunków satyrycznych wykonanych przez artystę grafikę Flisaka, o temacie oszczędnościowej z serii „Milenium”.

Konia z rzedem dają To i te piękne branki obie Nie! — rzekł rycerz — to jest — Nie chcę konia, pięknych. Tylko jedno by się zdało dobry wkład do PKO.



— Dobrze więc, chcesz mi oddać swoją przysługę, za którą otrzymasz nagrodę?

— Muszę wiedzieć jaka to ma być przysługa.  
— Rzekłem już, zawieziesz list.  
— Nie zawiozę miłościwy panie, bo tak mi się coś widzi, że ktoś może na ten list zapolewać...  
— Więc czegoż w końcu chcesz?

— Jeśli już koniecznie mam do Polski jechać, mogę zawieźć tam tylko ustną wiadomość.

Starosta i zarządca porozumieili się spojrzeniem, a później wyszli do komnaty, aby się naradzić. Wrócili po chwili.

— Jeśli przysięgniesz, że tajemnicy dochowasz, możemy ci wiadomość przekazać ustnie...

— Przysięgnę tylko wówczas, jeśli przekazana mi wiadomość nikomu szkody na zdrowiu lub życiu nie uczyni.

Starosta i zarządca znów popatrzyli na siebie.

— Powierzona ci tajemnica dotyczyć będzie spraw rodowych — konkretnie majątkowych... Nie musisz się obawiać — bronisz słusznej sprawy, zapobiegasz grabieży...

— Nie mam powodu nie wierzyć i dlatego tajemnicy dochowam — rzekł Władimir, wznosząc dwa palce ku promieniom słonecznym wpadającym przez okno.

— Większego odmieńca i planetnika nie widziałem — mruknął starosta. — Słuchaj więc uważnie: do włości księcia Ostrogskiego należą również i Roudnice wraz z okolicą. Na tarnowski gród szykuje najazd Stanisław Tarnowski, pochodzący z bocznej linii tego słynnego rodu i chce odebrać dobrą Ostrogskim. Ponieważ w Kie-

marku gospodarzy Olbracht Łaski mający u wielkorządcy węgierskiego duże wpływy — obożono Roudnice sekwestrem do czasu wyjaśnienia i zakończenia sporu. Ja tu jeszcze urzęduję, ale bez prawa głosu. Dlatego książę Ostrogski musi zwrócić się jak najszybciej do króla Zygmunta Augusta i prosić go o interwencję w sprawie dóbr u samego cesarza Maksymiliana austriackiego, władcy całych naszych terenów. Dobrze by było, aby wraz ze znacznymi darami wyjechał w poselstwo do cesarza Maksymiliana, syn księcia Ostrogskiego. Sprawa jest pilna, bo sekwestratorzy w majątek coraz bardziej się pchają. Zrozumiałeś?

Władimir skinął głową na znak potwierdzenia.

— Jeśli byś zlecił ci misję zdradził, gardłem zapłacisz.

— Szanuję ja moje gardło, miłościwy panie...

— A teraz pójdziesz z moim zarządcą, który ci wręczy nagrodę i zaopatrzy cię w żywność na drogę. Ostregam cię szczególnie mocno przed ludźmi pana Olbrachta Łaskiego, których w drodze spotkać możesz. I jeszcze jedno. Konia twojego ostawisz tu, a dostaniesz nowego, szybszego. Nic na tej zmianie nie stracisz. Zmienisz też strój — otrzymasz nowy od pana zarządcy. Rządę też zmienię broni — u nas takich mieczy nikt już nie nosi. Dostaniesz szablę. No, ruszaj w drogę... Acha, wjedziesz do Polski od Bardiowa. Władimir skłonił się i wyszedł od zarządcy. Sprawy, które starosta poruszył w rozmowie, zostały widocznie wcześniej uzgodnione, ponieważ wszystko już było do drogi przygotowane: koń, siodło, broń, strój, żywność i pieniądze. Gdy Władimir wyraził żal z powodu rozstania się ze swym poprzednim koniem, zarządca rzekł krótko:

— Czym lepszy koń, tym lepsza droga... Jeśli twój nowy koń przebiegnie dwa razy szybciej tę drogę co twój dawny, to dlaczego nie masz wybrać jego właśnie? Albo jeśli możesz bronić się szablą przeciw kilku równocześnie przeciwnikom, dlaczego nie masz przysłać do boku szabli? Władimir milczał zawstydzony, a zarazem zaskoczony tą nagłą swoją uległością względem starosty i zarządcy. W tej nowej sytuacji pocieszał się

TARNOWSKIE AZOTY

Zejdźcie ze skałki na brance.

